

LEOKADIA DĄBCZAK

ur. 1931; Wysokie



Miejsce i czas wydarzeń	Wysokie, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, rodzina, dom rodzinny, Janina Gierszon, Władysław Gierszon, Mikołaj Gierszon, wybuch wojny, udział ojca w wojnie, powrót ojca z frontu, ukrywanie się ojca, historia ojca

Mieszkaliśmy w chatce pod strzechą, później ojca zabrali na wojnę

Nazywam się Leokadia Dąbczak, z domu Gierszon. Pochodzę z Zamojszczyzny, z gminy Skierbieszów, wieś Wysokie. Urodziłam się we wsi Podwysokie, stamtąd pochodziła moja mama, a później przeprowadziliśmy się do Wysokiego, skąd pochodził ojciec –Władysław Gierszon. Urodziłam się w 1931 roku. Mieszkaliśmy w chatce, bo to była chatka, nie dom jakiś okazały, tylko chatka strzechą kryta - jedna duża izba, sień duża, duża komora i mała komórka. W tym mieszkaniu mieszkali moi rodzice –mama Janina, ojciec Władysław, i mieszkał stryj Mikołaj ze swoją żoną i macochą swojej żony. A mieszkaliśmy tam dlatego, że ojciec był z dużej rodziny, wielodzietnej, i miał dużo rodzeństwa przyrodniego, i swojego. No i te dzieci były takie rozproszone. I stryj Mikołaj swoją posiadłość obiecał ojcu, że zapisze w zamian za dożywocie. No i myśmy się tam wprowadzili, i oni do śmierci mieszkali z nami. W 1939 roku ojca zabrali na wojnę. Zostaliśmy z mamą i z bratem. Miałam osiem lat, a mój brat był młodszy ode mnie o dwa i pół roku. No ciężko nam było, bo pamiętam, doskonale pamiętam, jak mama borykała się ze wszystkim. W czasie wojny ojciec został zasypany ziemią z bomby, bo schował z dowódcą swoim do takiego wykrotu po bombie, a później się okazało, że następna spadła gdzieś blisko i ich zasypała. No i ojca zasypała całkiem, a tego dowódcę oskalpowało. Ale jak nalot się skończył, to on jeszcze pamiętał, był na tyle przytomny, że pokazywał, żeby kopali tutaj, bo tam ojciec był pod ziemią. Ojciec mówił właśnie, że już nie wytrzymał taki ciężar miał być, dusiło go, ale ojca jeszcze odkopali, a on zmarł. Jak już Niemcy przeszli, to ruskie wojsko ich rozbroiło, tylko nie pamiętam w jakiej miejscowości, ale on był na wschodzie, tutaj gdzie był przed wojną w wojsku. W każdym bądź razie gdzieś był blisko Piłsudskiego, bo Piłsudski do nich często przyjeżdżał w niedzielę na lustrację. No i ojciec takie zabawne historie opowiadał, że była jakaś ksztanki –nie

Piłsudskiego Kasztanka, tylko tam w wojsku, jakaś kasztanka nowa –no i żaden z żołnierzy nie mógł jej usidlić, nie dała się podporządkować. Więc ojciec powiedział, że on swojego ukochanego konia odstąpi, a nią się zajmie, i on ją podporządkuje. Marszałek Piłsudski był zainteresowany tym, no i wyznaczył na kiedyś tam termin, że przyjedzie, zobaczy, jak ona się spisuje. No i wtedy zrobili tam jakiś tor przeszkód. Jeden z torów, to była taka ściana, a w ścianie była dziura –otwór duży –i oni przez ten otwór na koniu musieli przejechać. Kasztanka się tak zdenerwowała, że ona wskoczyła, a ojciec został poza płotem. A po 1939 roku, jak go zabrali, to nie został przydzielony do kawalerii, bo służył w kawalerii wpierw, tylko został przeznaczony do taboru konnego. No i nie wiem, co oni tam robili. W każdym bądź razie brali udział gdzieś, gdzie bombardowanie było. I zawsze jak opowiadał o tym, bo stale opowiadał o tym, to nie mógł przeboleć tego, zawsze prawie płakał, jak ich dowództwo rosyjskie ustawiło w szeregu i kazali im składać broń. Dowódca ich chciał popełnić samobójstwo i ten rosyjski dowódca zorientował się, i podszedł do niego, i za rękę go chwycił, i powiedział "Nieliza, nieliza, nie nada, nie nada, nie nada!". Tak mu grzecznie tłumaczył. No i wtedy oddał broń. No i ojciec przyszedł na piechotę, był gdzieś tam na tych terenach wschodnich, daleko. I przyszedł na piechotę, uciekł boso, bez munduru, tylko w spodniach, i cały czas udawał, że ma granat w kieszeni. Bo tam go kilka razy napadali i obrabowali. Na piechotę nocami szedł, i przyszedł do nas do domu. A u nas wtedy stało nasze wojsko, które szło za frontem, tylko tu się zatrzymali. No i gdzieś ktoś coś powiedział, że ojciec przyszedł. Ojciec się ukrywał. Mieliśmy nakazane, że nie wolno nam nic powiedzieć, bo nas podchodzili, przychodzili do domu, do mamy przychodzili, szukali że może coś jest, żeby zobaczyć, że wrócił. A ojciec powiedział - i chyba miał rację, że za dezertera go uznają. Ale później już wyszedł. Tak że 1939 rok tak zaliczyliśmy. A jeszcze bardziej pamiętam, że jak już zabierali ich, był piękny dzień, słoneczny, to tam kilku jeszcze mężczyzn zabierali razem z ojcem. I w południe była przez sołtysa wyznaczona furmanka, wszyscy na tą furmankę, i przyszedł tam taki pan, który na akordeonie grał. Ludzie się zeszli, to tak było przyjemnie. Teraz może więcej mi przykro jak wtedy, bo wtedy to nie rozumiałam aż tak. I ten grał, a ludzie radośnie rozmawiali, posiadali na tej furmance, przez te drabinki pospuszczali nogi po jednej stronie, po drugiej, no i konia batem, i pojechali, i tak pojechał na wojnę. I z wojny wrócił tak, jak powiedziałam - boso, tylko w spodniach wojskowych, bo wpierw to mu zabrali tą bluzę mundurową, a później buty, a później to mówił, że udawał, że ma granat w kieszeni, jak go tam gdzieś zaczepiali i bali się, i odchodzili. Przeszedł w podkoszulku białym tylko i w spodniach wojskowych. A jak już Niemcy zajęli wszystko, to już wyszedł wtedy. [A ukrywał się] w stodole, wykopał sobie taki dół, a na tym później było złożone siano, i tu była dziura, i tam. Jak ciemno już było, to tam przyszedł do domu, gorącą zupę jakąś zjadł czy coś.

Data i miejsce nagrania	2017-06-22, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"